

# Odmieniec

Jan Gondowicz



Z nieprzeniknioną miną rezydował w kawiarni. „Bez krawata, z nagą szyją, jakby szedł na gilotynę”. Natrętów zapytywał szyderczo: „Miał pan może okazję jeść mózg małego dziecka?”. I spłoszonego frajera poganiał drwiący głos: „Ma smak orzechów włoskich!”. „Głowa szaleńca, głos tnący niczym ostrze”. Przeraził raz kogoś opowieścią rozpoczętą słowami: „Kiedym już zamordował mego biednego ojca...”. Wojażera, który przywiózł z Afryki szpetny fetysz i pokazał znajomym, cisnął w kąt, przeszył wzrokiem i zgromił: „Co czynisz, nieszczęsny? A jeśli to Bóg prawdziwy?”. Tak sobie poczynił Baudelaire jako dandys i król bohemy. Nic dziwnego, że po latach rzekła mu pewna dama: „Dziwne, pan przecie ma świetne maniery; sądziłam, że jest pan wiecznie pijany i śmieszny”.

Każdy pamięta tę doktorową z Wilczej, którą straszył Gombrowicz Schulza. „Bruno Schulz – powiedziała – to albo chory zboczeniec, albo pozer. On tylko tak udaje. Co ty na to?”. Biedny Bruno starał się nie bez trudu uchylić werdykt tego trybunału, który był dla Witolda absolutny. Strategia Gombrowicza zalecała sprzężenie dodatnie. Skoro dla doktorowej jest się zboczeńcem lub pozerem, być takim zboczeńcem i pozerem, że ją zatka. Zafascynować, podbić, zgwałcić mieszczańskie gusta. W obliczu tegoż wyzwania stanął w Paryżu dziewięćdziesiąt lat wcześniej Baudelaire. Książki – zwłaszcza poezje – czytywały kobiety. Miało się do wyboru znudzić je lub zgorszyć. Wybrał skandal. I – jak wiadomo – trafił na ławę oskarżonych za obrazę moralności.

Bo obrażał. Dość rzucić okiem na usunięte z *Kwiatów zła* wiersze. Przykład wymaga jednak komentarza. Otóż w połowie lat 50. Baudelaire okazał względy Apolonii Sabatier,

zwanej Prezydentką, utrzymance bankiera Mosselmana. Nagabywana poetycko kamelia nie omieszkała mu dać, o co tak ładnie prosił, po czym nastąpiła łózkowa katastrofa. I tu w replice na drwiny poeta wymyśla sobie własny erotyzm. Skoro taka z ciebie – odgraża się – śmieszka, zakradnę się jak wąż, i nim się spostrzeżesz, dobiore się od spodu do twych beztroskich warg, tych tajemnych, a jeszcze bardziej lśniących, i przez nie jad ci wstrzyknę! Wizja zaiste nieodparta w epoce krynolin, pod którymi nie noszono majtek – polecam ją historykom mody. Ale poślijcie dziś taki wiersz do „Twórczości” lub „Odry”!

Kazus Baudelaire’a objaśnić może domysł, że już przed procesem z 1857 roku to, co było młodzieńczą pozą, strategia skandalu, zyskiwać jęło charakter „znaków wyróżniających selekcji ofiarnej” z teorii René Girarda. Sam poeta pojmuje, że wypadł z kanonów gry literackiej, społecznej i seksualnej. „Uwierz nareszcie – pisze do matki – w to, o czym nigdy chyba nie wiedziałas: że naprawdę i na moje nieszczęście nie jestem taki, jak inni ludzie”. W tym duchu kompletuje tom wierszy skupionych najogólniej wokół związków tożsamości z seksualizmem, co intelektualnie przerastało epokę. Toteż pławiące się w obłudzie społeczeństwo Drugiego Cesarstwa typuje go na kozła ofiarnego. I w rzeczy samej kończy się to wygnaniem nosiciela grzechów zbiorowych do Brukseli, w roku 1864, i jego przedwczesnym zgonem. Kamienowanie trwało zresztą i później. Jest z czego wybierać. „Żalostne ubóstwo myśli, bałmutne przymiotniki, poronione abstrakcje, język logogryficzny, dziecinnie pretensjonalne koncepty, poezja skrofuliczna, młdca, oziębła, bezbarwna” (1855). „Literacka poczwara, wyglądająca zawsze, jakby wylazła z jakiejś jamy” (1856). „Nigdy dotąd nie było się świadkiem takiej parady demonów, niedonosków, biesów, blednic, kotów i robactwa” (1857). Ściśle jak u Girarda, który przywołuje wizerunki wiedźm i Żydów, ofiara budzi wstręt: portret Baudelaire’a „ujawnia twarz nieprzytomną, złowrogą, wyniszczoną, niegodziwą: oblicze bywalca sądów przysięgłych lub pensjonariusza Biccêtre” (1866). I wniosek: „Czym stanie się społeczeństwo, czym literatura, jeśli uznają p. Baudelaire’a za swego poetę?!” (1861).

Pytanie wcale niegłupie. Gdyż napiętnowanie i egzekucję poprzedza dla Girarda nieświadomiany kryzys, którego istotę

Charles Baudelaire  
SZTUCZNE RAJE

/ wstęp i przeł. z fr. Ryszard Engelking ; koment. i przypisy Claude Pichois. – Gdańsk : „słowo/obraz terytoria”, 2009. – 639 s. ; 23 cm. – (Pisma) 821.133.1–3(081.1)

ucieleśniać ma kozioł ofiarny. I Baudelaire faktycznie skupia w sobie kryzys dotychczasowej poezji, a z nią tego wszystkiego, co Francuzi zważą *écriture*. W tym sensie jest siłą wywrotową. Za sprawą jego twórczości *écriture* nie tylko francuska zmieni na zawsze swój ton, zakres, ambicje i narzędzia poznawcze. Lecz zmianę tę uświęcił mord założycielski. I, ma się, rozumieć, deifikacja – bo kozioł ofiarny po latach staje się bogiem. W Polsce zresztą doszło do tego nader wcześnie: już w roku 1897 krakowscy dekadenci, klęcząc o północy przed kościołem Mariackim, recytowali chórem *Litanie do Szatana*... Szukam chętnych, by to powtórzyć.

Przydługie to wprowadzenie ma uświadomić, co znajdzie czytelnik w trzecim tomie pism Baudelaire’a wydawnictwa „słowo/obraz terytoria”. Ani krytyka artystyczna, zebrana w tomie *Rozmaitości estetyczne* (2000), ani krytyka literacka z tomu *Sztuka romantyczna* (2003), acz ważne dla estetyki i biografii poety, nie noszą piętna poczyńań przełomowych w skali światowej. Rangę tomu *Sztuczne raje* mogłyby zyskać tylko poezje zebrane, jeśli uda się je wreszcie przygotować. O randze tej zaś przesądzą dwa cykle: tytułowy zbiór szkiców o doświadczeniach narkotycznych „jako środkach potęgowania osobowości” i zbiór poematów prozą *Paryski splin*. Baudelaire – poeta, zasadniczo już jako autor „książki potępionej”, mierzy się tu ze swym losem środkami literatury. Odkrywa, że maska przerosła mu w twarz. Że jest pełnokrwistym odmieńcem. Definiuje swą sytuację wyrzutka. Czuje na barkach brzemień winy zbiorowej. Przyjmuje ten ciężar i na przemian to usiłuje powstrzymać, to desperacko przyspiesza staczenie się w demoniczność. Literatura niewiele zna tak tragicznych zmaganiań.

Szkice o sztucznych rajach śledzą ruch wyobraźni w strefie wizjonerstwa i czystego marzenia, a więc pokusę ucieczki w urojenia, ekstazy, a choćby i w koszmary – by tak rzec, w nierealność, wiodącą do unicestwienia za życia. Natomiast poematy prozą zgłębiają potencjał poetycki świata realnego. I wciąż na nowo stwierdzają, że dojrzeć w tym wszystkim piękno może tylko ktoś z tamtej strony normy, przynależności, wspólnoty. Inaczej mówiąc – tylko dusza skażona zdolna jest do poezji. Oba rekonesanse przynoszą odmienne, niewykluczające się zresztą, wersje eksplozji świata fantazmatycznego. Tym, co je łączy, jest poczucie wszechobecności tajemnicy – tajemnicy „absolutnej niepojętości”, jak ujmuje teologia przygodę Hioba.

Kulminuje to w skardze, gdzie poeta zdaje się w pełni uświadamiać sobie fatalność swego losu kozła ofiarnego: „Życie roi się od niewinnych potworów. – Boże, Panie

*mój! (...) Ty, w którym są wszystkie racje i przyczyny i który może po to zbudziłeś we mnie pociąg do okropności, aby uzdrowił mą duszę (...). [Ale] czyż można być potworem w oczach Jednego Jedyneho, który wie, po co istnieją potwory, jak powstały i jak mogłyby nie powstać?'* Baudelaire nie byłby sobą, gdyby z tej metafizycznej prowokacji, będącej zarazem wyznaniem, nie uczynił puenty opowieści klienta sfiksowanej dziwki, co daje darmo chirurgom, byle schłapanym krwią i z lancetem w ręku.

O ile *Rozmaitości estetyczne* opierały się na poprawionych przekładach Joanny Guze, a *Sztuka romantyczna* – na jeszcze bardziej uściślanych przekładach Andrzeja Kijowskiego, które uzupełnił Tomasz Swoboda, *Sztuczne raje* są w wersji polskiej dziełem jednej osoby: Ryszarda Engelkinga. Powstały, prócz nieco wcześniejszych tłumaczeń *Paryskiego splinu* i noweli *Panna Fanfarlo*, na potrzeby trzeciego tomu *Pism*. Engelking, najwybitniejszy bodaj w Polsce znawca dziewiętnastowiecznego Paryża, ekspert od Rétifa i Flauberta, tłumacz *Pani Bovary*, nadał prozie poetyckiej Baudelaire'a kształt zaskakujący jej wielbicieli. „Takie chłodne to – słyhać skargi – zbyt wyraziste, oschłe, lśniące, kolczaste”. Ten Baudelaire nie upaja, lecz rani. □

+++++ MARCIN SENDECKI

## Papa Baudelaire Ojciec nowoczesnej literatury w nowym przekładzie

**N**a kolejną polską księgę (bo jakże inaczej dzieło to nazwać?) Baudelaire'a składają się „Sztuczne raje” (rozważania o winie, haszyszu i opium), patronujący gatunkowi poematów prozą „Paryski splin”, szkice i nowela (oraz intrygująca lista tytułów powieści oraz nowel, które poeta planował, a których napisać nie zdołał). I wreszcie – tak jak wszystko inne w nowym przekładzie Ryszarda Engelkinga i opatrzone klasycznymi przypisami Claude'a Pichois – intymne zapiski: „Racje”, „Listy śledziennika”, „Moje serce obnażone”. Wściekłe, fragmentaryczne, intrygujące.

„Książka, do której zgarne cały swój gniew” – pisał o „Sercu obnażonym” Baudelaire. A w innym liście: „Swoją niezwykły dar mówienia impertynencji obróć przeciwko całej Francji. Zemsta jest mi tak samo potrzebna, jak zmęczone-

mu potrzebna jest kąpiel”. Ale to przede wszystkim zapis wątpliwości, dociekań i autoanalizy.

Słowa sprzed 150 lat, współczesne jak wszyscy diabli. Jak ten drobiazg z „Serca”: „Podobno niektórzy ludzie umieją się bawić tylko stadem. Prawdziwy bohater bawi się samotnie”. Jak finał „Pierwszej w nocy” ze „Splinu”: „Niezadowolony z innych, niezadowolony z siebie, chciałbym w ciszy i samotności nocy odkupić swoje winy i odzyskać choć odrobinę dumy. (...) odsuńcie ode mnie kłamstwo i znieprawiające miazmaty świata, a Ty, (...) Panie mój, spraw w swojej łasce, abym złożył parę pięknych rymów, co pozwoliłoby mi uwierzyć, że nie jestem ostatnim z ludzi, że nie jestem gorszy od tych, którymi gardzę!”.

Kiedy się człowiek rozgląda po świecie i przychodzi mu coś do głowy, warto sprawdzić, czy nie ma już tego u Baudelaire'a. Naprawdę warto. □



**Charles Baudelaire**  
„Sztuczne raje”,  
przeł. Ryszard Engelking,  
słowo/obraz terytoria,  
Gdańsk 2009,  
s. 640, 79 zł

FOT. KUBA DĄBROWSKI, ADOC/EAST NEWS, AP/BE&amp;W

*Charles Baudelaire*  
na fotografii  
**Etienne'a**  
**Carjata.**  
Rok 1858: rok  
po wydaniu  
„Kwiatów zła”,  
dziewięć lat przed  
śmiercią pisarza

